



Tańcuszek

Iwona Sobolewska

Iwona Sobolewska

ŁAŃCUSZEK

© Copyright by Iwona Sobolewska & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN 978-83-62480-58-6

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości

bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2011

\

Chłód owiał moje ciało, przez co podświadomie poczułam, że muszę się przykryć kołdrą. Prawdopodobnie była jeszcze noc, bo głucha cisza powodowała, że szybko zapadałam w kolejną fazę snu. Dotarł do mnie zapach męskich perfum, jednak zrzucając całą winę na sny i zapach dochodzący z dworu zignorowałam ten drobiazg. Moje myśli zaczęły już odlatywać w zupełnie innym kierunku, udawałam się do swojego spokojnego miejsca, które zapewniało mi pogodny sen. Leżałam na łące, oglądając poszczególne chmury, beztraska aż biła z mojej twarzy, a uśmiech przyćmiewał słońce, wszystko to było tak realistyczne i wspaniałe, że nie miałam najmniejszej ochoty się zbudzić. Nagle w moim świecie coś zaszurało, lewe ramię drgało bez powodu tak jakby ktoś nim poruszał. Natychmiast zerwałam się, siadając na łóżku z otwartymi oczyma. Koło mnie siedziała jakaś postać. Wcale mi się ta sytuacja nie podobała, w mgnieniu oka podjęłam decyzję, by zacząć krzyczeć. A może to był tylko sen? Może wcale się nie obudziłam? Nie. Ktoś zaślonił mi usta dłonią. Serce zaczęło mi łomotać jak oszalone, całe życie przeleciało mi przed oczami, łącznie z wszystkimi horrorami, których się naoglądałam. Zaczęłam nierównomiernie oddychać. Ba, zaczęłam się dusić. Czułam, że życie ze mnie odpływa. Nieznany ktoś wyciągnął do mnie drugą rękę. Zadrżałam.

– Hej, spokojnie to tylko ja. – Przytulił mnie do siebie. Rozpoznałam głos Seby. W pierwszej fali szoku wtuliłam się w jego ramię i poczułam jak bezgłośnie łzy spływają mi po policzkach. Po raz pierwszy poczułam się tak bezpiecznie. Jego kurtka pachniała tak szlachetnymi perfumami, że człowiek mógł zapomnieć o wszelkich troskach. Moje serce zwolniło tempo i nabrało równomiernego rytmu. Znów zapadła idealna cisza, no może niezupełnie. Poczułam, jednocześnie słysząc, kołatanie serca, należącego do Seby. Na twarzy zabłąkał mi się

uśmiech, który momentalnie zgasł. Wyrwałam się z jego objęć i popatrzyłam z wyrzutem, choć pewnie tego drugiego nie zauważył.

– Zwariowałaś?! – krzyknęłam.

– Ciii... – powiedział znów zasłaniając mi usta dłonią. Którą natychmiast z nich zrzuciłam.

– Prawie zeszedłam z tego świata. – Podjęłam znów tylko trochę ciszej. – Chociaż to akurat niektórym byłoby na rękę – pomyślałam.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. – Jego ton był spokojny i tak kojący jak pierwszego dnia, gdy go poznałam. Jednak nawet dzięki temu głosowi złość mi nie przeszła.

– Nie chciałeś... – przerwałam na chwilę, by spojrzeć na zegarek i głośno westchnęłam widząc godzinę. – Jak tu wszedłeś? Przecież jest trzecia w nocy.

– Przez balkon – powiedział beztrosko i chociaż w tych ciemnościach trudno mi było cokolwiek zobaczyć, mogłabym przysiąc, że na jego twarzy pojawił się zawadiacki uśmieszek.

– Ale tu nie ma balkonu – odpowiedziałam jeszcze raz rozglądając się po pokoju, by upewnić się, że jednak znajduję się w swoim domu.

– Tak wiem, ale u Korneli jest. Spała przy otwartym na oścież, a koło niego po bokach są pergole z kwiatami, nic prostszego po nich wejść. – Szczerze mówiąc przerażał mnie ten chłopak.

– Okej, dobra, nieważne – powiedziałam w końcu i lekko pochyliłam głowę by móc ją przytrzymać rękami. – Ale jeśli coś chcesz to nie lepiej było poczekać do rana? Tak, chociaż do

siódmiej, albo zadzwonić? Nie, ja po prostu nie mam do ciebie nerwów.

– Rano byłoby za późno. A teraz się ubieraj.

– Że co proszę?

– Chyba nie wyjdiesz w pizamie.

– Zacznijmy od tego, że nie wyjdę wcale – zakomunikowałam mu stanowczo.

– Pójdiesz.

– Chyba całkiem ci padło na głowę. – Uznałam i z powrotem położyłam się na łóżku, nakrywając się kołdrą.

– W takim razie pójdę obudzić resztę rodzinki – powiedział, wstając. Sądziłam, że blefuje, więc nawet się nie podniosłam, aż do chwili, gdy wyszedł za drzwi. Usłyszałam jego kroki na schodach. Poderwałam się na równe nogi i w samej atłasowej koszulce wybiegłam za nim. Doskonale wiedziałam, że jeśli ich obudzi, Kinga zrobi mi w domu piekło. Znalazłam go na korytarzu prowadzącym do sypialni rodziców.

– Mówiłam ci już kiedyś jak bardzo cię nienawidzę? – spytałam retorycznie, stając mu na drodze.

– Więc jak? – spytał, puszczając moją uwagę mimo uszu. Najpierw policzyłam do dziesięciu, nie pomogło, powtórzyłam to samo jeszcze raz i dopiero po tym odezwałam się nadal lekko zdenerwowana, jednak na tyle opanowana, by nie zacząć krzyczeć.

– Wróć się i poczekaj przed moim pokojem.

Umyłam twarz, by trochę się rozbudzić, po czym zrobiłam lekki makijaż i ubrałam się w dżinsy i czerwoną bokserkę. Na to narzuciłam czarną skórę skrojoną w efektowny sposób, się-

gała lekko za biust, rękawy trzy czwarte i do tego kieszonki i inne detale nadające jej ciekawego charakteru. Do tego czerwone trampki i kilka srebrnych błyskotek na szyję i ręce. Włosy tylko przeczesalam szczotką, żeby nie były tak potargane i wyszłam z pokoju. – Masz mnie odprowadzić do siódmej do domu tak, by nikt się nie zorientował, zrozumiano?

– Oczywiście – odparł z nutką ironii. – Hej, chwila, a gdzie ty idziesz?

– Do wyjścia.

– Alarm się włączy jak przejdziesz przez drzwi – powiedział, myśląc, że jestem kompletną idiotką. – Wychodzimy balkonem.

– Zapomnij, idziemy przez drzwi jak normalni ludzie.

– Tak wszystkich postawisz na nogi.

– Przecież wyłączę alarm i kiedy wyjdziemy wyłączę go z powrotem.

– Znasz kod? – zdziwił się.

Wyszliśmy przed dom. Z drugiej strony ulicy widać było jego wóz. Ciszę nocy przesywały melodie grane przez świerszcze. Noc była dosyć chłodna, co sprawiało, że nieco mnie orzeźwiało. Interesowało mnie gdzie ten chłopak mnie ciągnie o tak wczesnej porze. Z jednej strony można powiedzieć, że wykazałam się w tym momencie pewnym rodzajem naiwności, ale z drugiej ufałam mu. Mimo wszystko, mimo tego, że był zarozumiałym, dokuczliwym, uciążliwym i samolubnym gnojkiem, który za wszelką cenę dostaje tego, czego chce, była od niego pewna władza i szacunek. Czasem przez ułamek sekundy można było w nim dostrzec chłopięcy urok i zagubione spojrzenie. Pomimo tego wszystkiego wiedziałam, że potrafi być

odpowiedzialny i nie zrobiłby mi nic złego. Widział jak zachowywał się podczas bankietu, wobec przyjaciół ojca i wobec niego samego. Nie rozumiem tego, może tylko ja go postrzegam jako kogoś innego albo on przez cały czas udaje. Udaje przede mną, w domu, przy przyjaciółkach, gubię się w jego tożsamościach. Potrzebuję czasu, by poznać jego prawdziwy wizerunek.

– Czemu tak zamilkłaś?

– Nie jestem zbyt rozmowną dziewczyną, jeszcze nie zauważyłeś? – Chłopak uśmiechnął się pod nosem i otworzył mi drzwi samochodu. – Czemu tak zdziwiło cię to, że znam kod do alarmu? – spytałam, gdy odpalał samochód.

– Bo ja u siebie nie znam.

– Tak, ale przecież ty tu praktycznie nie mieszkałeś.

– Też racja albo ojciec myślał, że dzięki temu nie będę się włóczył po nocach bez jego wiedzy.

– No to chyba nie bardzo mu to wyszło.

– Wiesz, co?

– No, geniuszu oświeć mnie.

– Rozchmurz się, przecież przebywanie ze mną to nie tortura.

– Chyba w twoim świecie, na temat mojego bym podyskutowała.

– Jesteś niesprawiedliwa.

– Seba wyrwałaś mnie o trzeciej nad ranem z błogiego snu i czego się spodziewasz? Gratulacji? Czy może tego, że rzucę ci się na szyję i zacznę dziękować? Zresztą lepiej nie odpowiadaj – powiedziałam, widząc, że otwiera usta by mi przerwać. – Lepiej powiedz, gdzie mnie wiesziesz.

– Na obrzeża miasta.

– Po co? – spytałam podejrzliwie.

– Poznasz kogoś.

– Kogo? Kata?

– Co? – zaśmiał się.

– Co? Co? Jest noc nikt nie wie, że wyszliśmy, wiesz mnie nieznana mi drogą i nic nie chcesz powiedzieć, skąd mam wiedzieć, co mnie czeka u jej kresu?

– Za dużo naogłądałaś się filmów zagranicznych. – Zaśmiał się szczerze.

– To wcale nie jest śmieszne – powiedziałam, zaprzeczając swojemu uśmiechniętemu wyrazowi twarzy.

– O, jest i to bardzo. To tutaj. – Praktycznie staliśmy na ulicy. Wzdłuż zaparkowane były jeszcze dwa wozy. Bez słowa wysiadłam z samochodu. Z srebrnego Nissana GT-R wysiadło dwóch chłopaków, może ciut starszych od Sebastiana natomiast z czarnego Audi R8 Spyder, jak głosiła nazwa z tyłu samochodu, wysiadła jedna osoba. Cała trójka podeszła do nas, by przywitać się z Sebą. Stałam obok i przyglądałam się całej tej scenie. Każdy z nich był inny, ale tylko na twarzy jednego z nich znalazłam tą zatraconą u Sebastiana radość z życia i z tego, co ma. Widać było, że chłopak jest szczery do bólu i nie potrzebuje żadnej maski. On nie miał nic do ukrycia.

– Julka, to jest Filip – powiedział przedstawiając mi chłopaka, którego przed chwilą porównałam z resztą. Miał czarne półdługie włosy i wyraziste rysy twarzy. Podobnie jak pozostali dwaj odznaczał się typowym stylem ubierania. – Robert. – Rękę podał mi wysoki szatyn – i Max – ten ostatni wydawał się być zniecierpliwiony.

– W końcu udało mi się poznać tą twoją cudowną dziewczynę, jednak teraz widzę, że nie przesadzałeś. Urocza – powiedział Robert.

– Tylko nie urocza... – zaprotestowałam z marszu i nagle coś sobie uświadomiłam. Na mojej twarzy pojawił się wielki rogal. Spojrzałam na minę Sebastiana, który właśnie w tym momencie zabijał kumpla wzrokiem. – Ale wiesz, co? Pomijając ten drobny fakt już go lubię, szczerzy jest – dokończyłam z satysfakcją.

– Tak, czasem chyba za bardzo – mruknął.

– Jedziemy czy stoimy? – ponaglił Max.

– Gdzie? – spytałam.

– Tutaj niedaleko, pościgamy się – wytłumaczył mi Filip.

– Jak chcesz możesz jechać ze mną – zaproponował Robert obejmując mnie ramieniem.

– Łapy przy sobie – powiedziałam równo z Sebą.

– Woo. Jacy zgodni. – Złapałam rękę mojego niby chłopaka i udałam się razem z nim do samochodu. Siebie było okropnie głupio z powodu tego, że jego kumpel się tak wygadał, ale teraz trudno.

– Jednak go nie lubię – powiedziałam po namyśle na temat Roberta.

– To tak jak ja.

– Więc po co się z nim zadajesz? – spytałam.

– A dlaczego godzisz się na wszystkie moje zachcianki? – odpowiedział pytaniem. Zamilkłam. Obydwoje doskonale znaliśmy odpowiedź na to pytanie.

– Wiesz tam gdzieś w ostatnim zakamarku twojej podświadomości, jeszcze kryje się ten sympatyczny chłopak. Czekam, kiedy zechcesz mnie nim obdarować.

– Przecież cały czas to robię. – Zaśmiał się.

– I tego się trzymajmy. Macie zamiar się ścigać?

– Tak, bo co?

– Założyłeś się z kumplami, że mnie tu przyprowadzisz czy chciałeś zaszpanować.

– Musisz nazywać to tak dosłownie? – Zaśmiał się. – Popatrz, jak ładnie by to brzmiało, gdybyś, chociaż powiedziała: Chciałeś mnie przedstawić swoim kolegom i pokazać w jak wspaniałym stylu pokonujesz ich kolejny raz na torze.

– Chyba sobie kpisz. Ty miałbyś ich pokonać? – podpuszczałam go.

– Nie doceniasz mnie.

– Gdyby tak było, przewracałabym się właśnie na drugi bok w swoim łóżku – mruknęłam pod nosem.



Popcorn świeżo wysmażony w miseczce, przede mną telewizor i cała półka filmów do obejrzenia. W dni takie jak ten, czułam w tym domu pełną swobodę. Paweł nie wrócił jeszcze ze spotkania, a Nela z matką poszły do kosmetyczki i nie prędko wrócą, także dzisiejsze popołudnie należy do mnie. I... Seba też dzisiaj nie naruszy mi spokoju. Ma z ojcem umówione spotkanie z jakimiś ważnymi inwestorami. Stałam przed regałem i zaczęłam przelatywać wzrokiem tytuły filmów. Większość

z nich widziałam, a nowych raczej tu nie przybywało. Osobom w tym domu nie odpowiadało oglądanie telewizora. Kinga uwielbiała sztuki teatralne, a Nela wolała chodzić do kina z przyjaciółmi, a Paweł jak to Paweł, jedynie jakiś mecz, jeśli w ogóle miał czas na oglądanie czegośkolwiek. Włączyłam po raz kolejny „Dom nad jeziorem” z moimi ulubionymi aktorami i wyłożyłam się na skórzanej kanapie. Nie zdążyłam nawet obejrzeć początku, kiedy usłyszałam czyjeś kroki w holu. Cały czar ciszy i spokoju znikł w jednej sekundzie.

– Hej, księżniczko, sama jesteś? – przywitał mnie ojciec.

– Cześć, tak, mama i Kornela są u kosmetyczki. Jadłeś coś?

– Tak, tak. A ty nie poszłaś z nimi?

– Nie, przecież wiesz, że nie lubię tego. A jak spotkanie?

– Hm. Udało się. A najważniejsze jest to, że syn Kalinowskiego jest zadowolony.

– Tato?

– Tak?

– Mogę być szczerą?

– Oczywiście – powiedział, zamieniając się w słuch.

– Myślę, że takie rozwiązywanie interesów niczego nie załatwia. Nie mówię o tym, że nie pomogę ci, ale nie uważasz, że ryzykowanie wszystkiego w taki sposób nie jest zbyt niebezpieczne?

– Jest i wiem, że obarczam cię tym niesprawiedliwie, ale...

– Okej, nie chcę, żebyś mi się tłumaczył, po prostu byłam ciekawa, czy wiesz, co robisz.

– To dosyć trudne.

– Na ogół wszystko jest trudne, ale pamiętaj, że relacje z przymusu kiedyś się rozpadają.

– Jeśli o czymś nie wiem, to powiedz to teraz – zaniepokoił się.

– Nie mówię o rzeczywistości tylko o przyszłości, ale na razie nie musisz się niczym przejmować, mam wszystko pod kontrolą – zapewniłam go, próbując jednocześnie sobie to wmówić. Ale musiałam go trochę uspokoić i odciążyć.

– Dziękuję – powiedział i przytulił mnie. – Mam pomysł. Wybierzmy się do stadniny tak jak kiedyś. Zobaczymy, czy nie zapomniałaś, jak się jeździ. – Ta wiadomość bardzo mnie ucieszyła. Uwielbiałam spędzać czas z Pawłem, zawsze potrafił zastąpić mi kochającego ojca, którego nigdy nie miałam.

Pogoda idealnie nadawała się do jazdy konnej. Nie było zimno ani duszno, a lekki wiatr sprawiał, że przejażdżka była jeszcze przyjemniejsza. Czułam, że odpływam, jadąc na swojej Preludii – dla ścisłości to imię klaczy – o maści izabelowatej. W tym momencie nie liczyło się nic, oprócz tu i teraz, nie przejmowałam się nieubłaganiem zbliżającym się wyjazdem z Sebą, nie mnie nie obchodziły humory matki i interesy ojca. Czułam się szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa, choć przez chwilę. Żadne myśli, przykre czy wesołe nie mogły zburzyć mi tego ładu i idealnej harmonii pomiędzy mną a tym miejscem. Skupiała się na wietrze okalającym moją twarz, na słońcu wtórującym mu z radością i cudownym uczuciu galopu. Owszem wiedziałam, że po tak długiej przerwie w jeździe tyłek prawie mi odpadnie, a ud nie będę czuć, ale to nie miało znaczenia, czułam się wolna i niezależna. Zdecydowanie brakowało mi tego od paru lat. Wokół mnie roztaczała się ogromna łąka porośnięta trawą, w oddali widać było poszczególne drzewa i laski. Paweł też widać, że w końcu po bardzo długim czasie jest rozluź-

niony i beztroski. Nie rozumiem, dlaczego nigdy w to miejsce nie zabierał swojej żony, może nie byłaby tak zgorzkniała. Szybko odgoniłam od siebie wszelkie myśli sprowadzające się do życia codziennego, mój umysł kasował wszystko, siejąc idealne spustoszenie. Moje myśli zniknęły. Tylko ja, Preludia i świeże powietrze.

Siedząc w karczmie przy kolacji razem z ojcem wciąż cieszyłam się smakiem wolności. Wiedziałam, że Paweł nie wyskoczy nagle z głupim tekstem, że mam go obsłużyć, choć jesteśmy w restauracji. A uwierzcie mi, Kindze raz się to zdarzyło. Kelner był w większym szoku ode mnie. Pomylił jej się dom z hotelem i z przyzwyczajenia zagoniła mnie do roboty.

– Dziękuję, że mnie tu dzisiaj przywiozłeś. Brakowało mi tego – powiedziałam.

– Przecież możesz tu przyjeżdżać, kiedy tylko chcesz – odpowiedział.

– Tak, jasne – pomyślałam. – To nie to samo, co z tobą – powiedziałam na głos. Paweł popatrzył na mnie ze śmiesznym niedowierzaniem.

– Chociaż ty jedna masz taką samą pasję jak ja.

– To znaczy?

– Jazda konna daje ci radość – uzasadnił.

– To rozumiałe. Kornela też powinna spróbować.

– Ona nie ma zamiłowania do zwierząt, tak jak i Kinga – powiedział, ale wcale nie było widać, by zmartwił go ten fakt.

– Hej, pokazywałam ci ten łańcuszek? – spytałam, ściągając z szyi elfika. Twarz Pawła nagle spoważniała, lecz zaraz otrząsnął się i uśmiechnął z zakłopotaniem.

– Nie. Skąd go masz? – spytał.

– To z tej paczki, którą mi kiedyś przyniosłeś. Nie wiem, od kogo. – Zdawało mi się, że ojciec wcale mnie nie słucha. Po moich słowach zapanowała chwila ciszy. Paweł błędnym wzrokiem wpatrywał się w zawieszkę i obracał ją w dłoniach. Dokładnie rejestrował każdą jej część i głowę bym dała, że jego oczy zaszklily się z niewiadomych mi powodów.

– To szmaragd, był bardzo drogi, zapła... – zaczął i nagle jakby ugryzł się w język i zrozumiał, że powiedział za dużo. Wydawało mi się, że ten łańcuszek nie był dla niego obojętny.

– Tak? – spytałam, czekając na dalszą wypowiedź.

– Tak. Zbierajmy się, mama będzie się niepokoić – powiedział wymijająco, doskonale wiedząc, że Kingę guzik to obchodzi.

– Dlaczego nie chcesz dokończyć? – nalegałam.

– Wiesz... chciałem powiedzieć to samo. Zapłacił ktoś za niego dosyć sporo – powtórzył niedokończone zdanie, nie patrząc na mnie. Coś ukrywał, ale ja na razie nie mogłam dowiedzieć się, co. Nie chciałam go jeszcze bardziej zamknąć. Do Pawła trzeba było podchodzić ostrożnie. Już kiedyś zauważyłam, że w pewnych momentach się tak jakby zawiesza i nijak nikt go nie otworzy. Jeśli będę zbyt mocno naciskać, to się zdenerwuje i nigdy mi nie powie. Dlatego lepiej przeczekać i wygrać w odpowiednim momencie.



Nela jak zwykle wparowała do mojego pokoju bez pukania. Nieważne, czy byłabym zajęta, sama, czy z kimś, jej sprawy

były najważniejsze i miały pierwszeństwo. Lecz czego można oczekiwać od rozkapryszonej jedynaczki?

– Czy tak trudno jest zapukać? – spytałam, odsuwając się na krzesło od komputera.

– Przyzwyczajenie – bąknęła. – Mam problem – powiedziała, siadając na moim łóżku.

– I dlaczego przychodzisz z tym do mnie? – spytałam.

– Umówiłam się z Damianem i mama się zgodziła, ale tata... – powiedziała, ignorując moje pytanie. Damian jest od niej starszy o trzy lata i Pawłowi nie podoba się to, że jego mała córeczka umawia się z kimś starszym. Kinga zgadza się na to, nieświadoma pochodzenia chłopaka. Sądzi, że jego kieszonkowe dorównuje wydatkom jej córki, co niestety mija się z prawdą. Jednak jej córka ma trochę cech po ojcu – nie kieruje się głównie głębokością kieszeni chłopców, ale ich charakterem, bo szczerze mówiąc nie jest on jakoś szczególnie wyróżniającym się chłopakiem. Owszem, nie jest brzydki, ale widać, że tutaj nie chodzi o to, kim jest, ale jaki dla niej jest. Gorzej tylko, jeśli on leci na jej kasę. Czego nie wiem. Nie miałam okazji go poznać. Widziałam tylko kilka razy jak przychodził tutaj po nią podczas nieobecności Pawła.

– Nie rozumiem cię, zrób jak zawsze, tupnij nogą i zrób, co chcesz.

– Nie, bo tym razem ojciec mi zabierze kieszonkowe, a muszę kupić parę ciuchów na wyjazd. Zresztą, jest inne wyjście...

– Nie wstawię się za tobą – przerwałam jej z pośpiechem.

– Miałam na myśli to, żebyś z nami poszła.

– Przyzwoitką też nie mam zamiaru być.

– Julka...

– Nela, błagam cię, jak ty to sobie wyobrażasz?

– Normalnie. Oj, proszę, Sebastian już się zgodził. Pojedziemy do kina...

– Słucham? – Jej słowa mnie oszołomiły. Ona nie miała prawa mieszać w to jeszcze jego. Nie dość, że będę musiała go znosić niedługo prawie przez miesiąc czasu to jeszcze mam być na każde widzimisie tego snoba. Dlaczego ta dziewczyna zawsze musi dostawać to, czego chce? Jak na zawołanie ktoś zapukał do mojego pokoju.

– Stęskniłaś się za mną? – Seba wszedł do pokoju z rozbrajającym uśmiechem.

– Wyjdz – powiedziałam, tylko pokazując mu ręką drzwi.

– Ale...

– Wyjdz – powtórzyłam, tracąc panowanie nad sobą. Chłopak bez słowa opuścił mój pokój. – Jesteś bezczelną smarkulą. Czy nie rozumiesz, że każdy ma prawo do spokoju?

– Julka, ty nie rozumiesz mi naprawdę na nim zależy – powiedziała łamiącym się głosem.

– Daj spokój. Założę się, że on leci tylko na twoją kasę, nie więcej.

– On nie wie, że tu mieszkam.

– Co?

– Posłuchaj, on nie jest stąd. Poznaliśmy się przypadkowo przez nk. Zaczęliśmy pisać, w końcu się spotkaliśmy. Kiedy tutaj przyjechał był bardzo zmieszany tym, że mieszkam w takim domu. Wymyśliłam wtedy, że ja... ja tutaj tylko pracuję w weekendy. Powiedziałam, że dziewczyna, która tu mieszka, czyli ty, ma bardzo bogatych rodziców i że się przyjaźnimy,

dlatego załatwiłaś mi tutaj pracę, że jesteś dla mnie taka dobra, oddajesz mi swoje za małe ciuchy i tak dalej. – Słuchałam jej wypowiedzi z niedowierzaniem. – Zrozum, to pierwsza osoba, która nie widuje się ze mną z powodu mojego pochodzenia. – Zrobiło mi się trochę żal tej dziewczyny. – Julka, proszę cię. Pierwszy raz naprawdę cię o coś proszę, nie wymagam.

– Powiedz Siebie, że zejdem za pięć minut – odparłam automatycznie.

– Dziękuję. – I w przypiływie radości chciała mnie przytulić.

– Nie przesadzajmy – powiedziałam, hamując ją trochę. Jej przychodziło to z łatwością, ale ja nie byłam przyzwyczajona do takiej wylewności uczuć. Kiedy wyszła, podparłam głowę rękoma i starałam się jakoś otrząsnąć z tego, co przed chwilą zaszło. Nela naprawdę zaczynała mnie coraz bardziej zaskakiwać. Założyłam japonki, związałam włosy w niedbały kucyk i zeszałam na dół.

– Nie odzywaj się do mnie – uprzedziłam Sebę, który już szykował się do złośliwego komentarza. Chwyciłam jego rękę i miły prąd przeszył moje ciało. Natychmiast stłumiłam w sobie to uczucie, przecież on mnie wciąż irytuje i ja nie mogłabym... nie, to w ogóle nie wchodzi w grę. Drugą ręką pchnęłam Nelę do drzwi wyjściowych. Przy furtce stał już Damian. Moja złość powoli się rozpadała przy każdym orzeźwiająjącym podmuchu wiatru.

– Cześć. – Nela rozpromieniona podbiegła do chłopaka i pocałowała go w policzek. – To moja przyjaciółka Julka i jej chłopak Sebastian.

Uścisnęliśmy sobie dłonie.

– Mam pomysł, jedźmy wszyscy samochodem Seby, będzie nam raźniej. Prawda, kochanie? – zaproponowałam, akcentując ostatnie zdanie skierowane do Sebastiana.

– Oczywiście – zgodził się. Nie miałam najmniejszego zamiaru jechać z nim sama.

Droga upłynęła w sympatycznej atmosferze, Seba dobrze dogadywał się z Damianem, a Nela cieszyła się każdą chwilą spędzoną z nim. Z całego towarzystwa chyba tylko ja byłam najmniej zadowolona. Jednak starałam się dopasować do sytuacji. Nie mogłam zawieść oczekiwania siostry – jakakolwiek by nie była. Zaparkowaliśmy na parkingu w pasażu i udaliśmy się w stronę kina. Nela uparła się iść na komedię romantyczną, co mi było zupełnie obojętne, lecz tym razem Seba zaprotestował. Odłączyliśmy się więc od nich. Założę się, że chodziło mu o to, by zostać tylko ze mną. Nie sprzeciwiłam się temu, bo chciałam pozwolić siostrze na odrobinę prywatności, mimo iż randka z nim mi się nie uśmiechała.

– Jeśli myślisz, że zabierzesz mnie na krwawy horror i będę się więc ze strachu, tak, żebyś mógł mnie przytulić, to muszę cię rozczarować. Nic z tego.

– Nie jestem aż tak głupi – powiedział.

– Tak jak mówisz – zadrwiłam.

– Mam pomysł. Jedźmy na ściankę wspinaczkową.

– Em... – Ten pomysł był znakomity, ale pojawiał się mały problem. Miałam chorobliwy lęk wysokości. Na samą myśl zbladłam i usiadłam na najbliższej kanapie, stojącej przed wejściem do kin. Trwale wpatrzyłam się w podłogę.

– Julka, hej, co się stało? – zaniepokoił się. Nie potrafiłam wydobyć z siebie słowa. Przed oczami stanął mi obraz z dzie-

ciństwa, kiedy byłam w domu dziecka. Bawiliśmy się na dworze i ja nigdy nie rozstawałam się ze swoim misiem. Pewnego razu chłopcy schowali go na pobliskiej gałęzi drzewa. Wdrapałam się na drzewo, ale kiedy usiadłam do zejścia, nagle okropnie zakręciło mi się w głowie. Siedziałam przez jakiś czas, starając się nie patrzeć w dół. Dalej moje wspomnienia są zamazane, jednak nigdy nie zapomnę tego strachu i obawy, że w każdej chwili mogę spaść. Nie mogłam o tym powiedzieć Siebie, po prostu nie miałam odwagi. Wyśmiałyby mnie i to w żywe oczy. – Julka proszę cię powiedz mi, o co chodzi? – spytał z tą urokliwą miękkością w głosie.

– Nie chcę iść na ściankę – odpowiedziałam głucho.

– Cze... – zaczął i momentalnie zaczął się śmiać. – Masz lęk wysokości? – spytał pomiędzy salwami śmiechu. – W końcu coś. Nie boisz się horrorów, moja szybka jazda nie robi na tobie najmniejszego wrażenia... – Nie wytrzymałam i dałam mu w twarz. Po prostu tym razem posunął się za daleko. Ludzie wokół popatrzyli na nas zdziwieni, faceci rzucili w jego stronę żalodne uśmiešky, kasjerki współczuły mi serdecznie. Seba spojrział na mnie zdenerwowany.

– A spróbuj powiedzieć, że nie wiesz, za co, to ci jeszcze poprawię. Zapamiętaj sobie. Nikt nie dał ci prawa, żeby mną pomiatać, rozumiesz? Nikt! Ani twoja pozycja, ani twój bogaty ojciec, a tym bardziej wasz kontrakt – powiedziałam dobitnie i poczułam jak dwie wielkie łzy spadają po moich okrągłych policzkach, czerwonych ze złości. Ta scena zwróciła uwagę wielu osób, ale w tej chwili nic mnie to nie obchodziło, w tej galerii nikt nas nie znał. Odwróciłam się na pięcie i skierowałam w odwrotną stronę. Upokorzył mnie i to jak nigdy dotąd. Nie miał prawa do takiego zachowania. Nie jestem taka jak on. Nie wymagam, by on był dla mnie miły, ale musi znać pewne gra-

nice. Weszłam do lodziarni i zamówiłam puchar lodów z ananasami. Usiadłam przy stoliku i starałam się jakoś uspokoić. Łzy znów napłynęły mi do oczu. Zakryłam twarz dłońmi, by ukryć je przed resztą gapiów. Wzięłam dwa głębokie wdechy i powiedziałam sobie, że on nic dla mnie nie znaczy. Starałam się wymazać z pamięci zaistniałą przed chwilą scenę. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, jakie mogą wystąpić konsekwencje moich czynów, w końcu urażona duma Seby mogła nieźle zaszkodzić mojemu ojcu, ale... nie mogłam postąpić inaczej. Kelner przyniósł mi zamówienie.

– Dziękuję. – Zanurzyłam łyżeczkę w bitej śmietanie i wpakowałam sobie jej zawartość do ust. Jednak smak lodów stracił na swojej wartości. Śmietana nie była ani trochę słodka, a ananasy stały się zdrewniałe i suche. Obok stolika nagle znalazł się Sebastian. Popatrzył na mnie smutnymi oczyma i bez słowa usiadł przy stoliku. Nie odezwałam się pierwsza, wszystko, co chciałam, by wiedział, już zostało powiedziane. Utkwił wzrokiem we mnie i intensywnie rejestrował moje ruchy.

– Przepraszam cię – powiedział najwyraźniej szczerze. Jego głos był melodyjny i nieskażony złościwością. – Zachowałem się jak gówniarz.

– Jeśli liczyłeś na to, że zaprzeczę to ogromnie się rozczarujesz, bo przyznaję rację temu, co mówisz.

– Nie, przepraszam, po prostu, musisz zrozumieć, że ja już taki jestem – tłumaczył się.

– Zorientuj się w końcu, że ja taka nie jestem. Nie obchodzi mnie to jak traktujesz inne dziewczyny, ale ja sobie na to nie pozwolę rozumiesz?

– Tak.

Każdy dzień przynosi nowe wyzwania,
a najgorsze z nich przede mną...

Nie rozumiem, dlaczego taka niby arystokracja, a za granicę zamiast lecieć samolotem, wybraliśmy się samochodem. Ja rozumiem, że Paweł może ma dość tych lotów i tak dalej, ale po prostu dla postronnego obserwatora to może wydawać się dziwne. I najgorsze jest to, że na tę okoliczność Paweł z Kalinowskim wypożyczyli siedmioosobową wersję Toyoty Land Crusier V8 i teraz siedzę w jednym samochodzie razem z Sebą. Z jednej strony to wygodne, bo do jazdy za kółkiem było trzech zmienników i teraz w nocy, jako, że najmłodszy ma lepszy refleks i nie zaśnie, prowadził głównie Seba. O czwartej nad ranem praktycznie wszyscy padli kamiennym snem, zostałam tylko ja i on. Siedziałam obok kierowcy, bo cała reszta wpakowała się do tyłu gdzie wygodniej, bo więcej miejsca. Dopóki prowadzili ojcowie było fajnie, ale po ostatniej zmianie mina mi zrzęda.

- Wciąż jesteś na mnie zła – stwierdził.
- Nie – powiedziałam.
- Kłamiesz – Odparł z przekonaniem. Owszem miał rację.
- Skąd wiesz?
- Przygryzasz dolną wargę.
- To dziwne, ale spostrzegawczy jesteś.

– To o prostu niepodważalna oczywistość. – Zaśmiał się. Lubiłam jego śmiech, ten szczery, niewymuszony, który daje mi po prostu radość. Stawał się wtedy, choć przez chwilę urokliwym chłopcem.

– Mógłbyś się zatrzymać na tej stacji? Muszę do toalety – poprosiłam. Chłopak bez słowa spełnił moją prośbę. Zatrzymaliśmy się na parkingu, ale mimo to nikt się nie obudził. Na dworze było dosyć chłodno jak na poranną porę przystało, dlatego było mi zimno w sukience na ramiączkach. Światła na stacji rozwidniały panującą wokół szarówkę. Skorzystałam z toalety i wyszłam za zewnątrz. Przed wejściem Seba stał z kubkiem – prawdopodobnie kawy.

– Daj mi też – powiedziałam, wyciągając mu kubek z rąk.

– Kupić ci?

– Nie, tyle mi wystarczy, muszę się trochę otrzeźwić – odpowiedziałam, oddając mu kawę.

– Właściwie, czemu się nie prześpisz?

– Nie lubię spać w samochodzie. Połamana jestem potem. Zresztą, ktoś cię musi pilnować.

– Zimno ci – stwierdził, widząc, że na całym ciele wyszła mi gęsia skórka i objął mnie ramieniem. – Myślisz, że jestem tak beznadziejny, że dojedziemy gdzie nie trzeba? – ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na zmianę bicia mojego serca.

– Nie. O to boję się, jak prowadzi Paweł. – Zaśmiałam się. Oboje skojarzyliśmy, o co chodzi. Biedny, jak tylko przejechaliśmy pierwszą granicę spanikował. Nawet nawigacji nie słuchał i w końcu odstąpił jazdę koledze. Nie wiem, czy spowodowane to było samym faktem, że na znakach nazwy nie są po polsku, czy to jego wrodzona wada. – Daleko jeszcze mamy?

– Parę godzin. Zatrzymujemy się po drodze zobaczyć Pliwickie Jeziora, a potem nie wiem, muszę się ojca spytać, ja jadę tylko do tego miejsca.

– Ta jazda mnie wykańcza.

– Jakby nie mogli zamówić biletów lotniczych – powiedział Seba też niezbyt zachwycony taką wycieczką. Współczuję mu, tyle godzin za kółkiem. Nagle dało się słyszeć przeciągłe burczenie. Mój brzuch domagał się czegoś do jedzenia.

– Otwórz mi auto, muszę wziąć portfel. Mój brzusek jest głodny.

– Daj spokój mów, co chcesz, przecież ci kupię – powiedział i pociągnął mnie za sobą do środka. Najchętniej wypiłabym jakiś jogurt, ale to przecież stacja benzynowa. Popatrzyłam na pierwsze lepsze ciastka z kawałkami czekolady i wzięłam je z półki. Powędrowałam również wzrokiem na półkę z chipsami, ale po krótkim namyśle uznałam, że jednak nie mam na nie ochoty. Za to dostrzegłam kwaśne żelki, które uwielbiam.

– O, weź mi też. – Seba ucieszył się na widok ostatniego słodycza, którego wzięłam.

– Lubisz żelki? – zdziwiłam się.

– Pytanie – odparł. Okazało się, że coś nas w końcu łączy. Miłość. Do żelków. Seba otworzył opakowanie i wyciągnął garść długich, różowych słodyczy. Dlaczego garść? Kto to odgadnie? Bał się, że mu zjem? Obojętnie, jakie by postawić pytanie, efekt był ten sam. Sebastian wpakował je na raz do buzi i zaczął przeżuwać. Syn arystokraty powinien mieć więcej wyczucia, a tu proszę, miła niespodzianka. Jednak nie zawsze jest wzorowym chłopcem. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami i nie mogłam się nadziwić temu, co robi. Po chwili przekłnął zawartość i uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Ty nie jesteś normalny – stwierdziłam z uśmiechem na twarzy.

– A kto jest? Tak smakują najlepiej. – Zaśmiał się.

– Ja chyba pozostanę przy normalnym jedzeniu. – W tym momencie podeszła do nas jakaś zagraniczna piękność i rzuciła flirtujące spojrzenie w stronę Seby. Powstrzymałam się od uśmiechu i przewrócenia oczami. Chłopak spojrzał na mnie, a potem melodyjnym głosem spytał, czy umie mówić po angielsku. Dziewczyna była wniebowzięta. Chyba nie spodziewała się tak szybkiego obrotu spraw. Seba był słodziutki jak cukiereczek i najzwyczajniej bawił się jej kosztem. Co chwila sprawdzał moją reakcję, doskonale wiedząc, że go słucham. Poszedł tanią zagrywką komplementów i żartów, które nie były śmieszne, ale zauroczoną dziewczynę jak najbardziej bawiły. Wiedziałam, że chce wzbudzić we mnie zazdrość, lecz, niestety, nie udało mu się. Leniwie jadłam swoje żelki, czekając aż skończy. Zero zdeenerwowania, zazdrości, nawet najmniejszego buntu.

– Naprawdę nic cię nie obchodzi? – spytał nagle po polsku, przy dziewczynie, której imienia już nie pamiętam.

– Potraktuj ją serio, a może się zastanowię. – Zaśmiałam się.

– Właśnie to robię. – Opalona brunetka patrzyła na nas zdezorientowana.

– Przepraszam, jeśli powiedział coś głupiego, już taki jest. Miło było cię poznać – zwróciłam się po angielsku do dziewczyny i złapałam za rękę Sebę, kierując się w stronę samochodu. Czułam, jak wciąż patrzy na nas oniemiała.

– Czyli jednak jesteś zazdrosna – drążył dalej Sebastian.

– Nie bądź śmieszny. Wiesz, że zrobiłam to dla niej, nie dla siebie.

– Tak, jasne pozbawiłaś jej wspaniałej miłości dla jej dobra.

– Słuchasz się czasami, czy odpuszczasz sobie ten drobiazg?
– spytałam.

– Julka...

– Dobra, jedźmy – przerwałam mu, zaczynało się robić niebezpiecznie. Nie chciałam usłyszeć z jego ust kłamstw, które potem nawiedzałyby moje myśli. W moim przypadku pewnych granic nie można przekraczać. To zbyt ryzykowne.

– Dlaczego nigdy nie pozwalasz mi dokończyć? – spytał, nie ruszając się z miejsca. Westchnęłam i oschłym wzrokiem spojrziałam na jego twarz. Była poważna i przygaszona. Z jednej strony uwielbiałam momenty takie jak ten, kiedy Seba stawał się poważnym chłopakiem, który na serio traktuje mnie i siebie, a z drugiej wiedziałam, że muszę się bardziej uodpornić. W takich chwilach miałam do niego słabość. I on, nieświadomy tego, miał nade mną przewagę. Kiedy był po prostu zarozumiałym synalkiem z wypchanym portfelem, potrafiłam zapanować nad emocjami.

– Dobrze, słucham – powiedziałam, starając się nadać głosowi obojętny ton.

– Nieprawda – odparł z wyrzutem i otworzył mi drzwi samochodu. Bez słowa wsiadłam do auta i zapiełam pas. To milczenie pomiędzy nami było zbyt wymowne. Oboje mieliśmy do siebie żal. W pewnym sensie coś nas ku sobie pociągało, ale z mojej strony była to abstrakcja. On nie wiedział, w co się pakuje. Dla niego liczy się to, co widzi, dziewczyna to tylko część krajobrazu, którą człowiek sukcesu powinien mieć przy swoim boku. Poza tym ja jestem nikim. Nie mogę go rozczarować, bo

wtedy wszystko obróci się na niekorzyść Pawła. Ludzie w branży ojca nigdy nie byli zainteresowani jego prywatnym życiem. Na imprezach charytatywnych zawsze pokazywał się tylko z żoną. A kiedy pytano o mnie – córkę, której nigdy nie widzieli, wersja była bardzo prosta. Dlaczego? Kinga z Pawłem przeprowadzili się tutaj w cztery lata po ślubie. Kinga była w ciąży, chciała zmienić otoczenie. Na świat przyszła Kornelia. Paweł coraz bardziej zaczął się liczyć w tak zwanym większym świecie. W międzyczasie wybudowali tę ogromną willę, do której trafiłam. Przypuszczam, że Kinga zaczęła się tak panoszyć po sukcesach męża, sądząc, że dzięki niemu staje się pawie hrabianką. W każdym bądź razie, kiedy pojawiłam się w ich domu, na forum przedstawiono mnie jako córkę, która właśnie wróciła z długoletniego pobytu za granicą, a konkretniej z wód uzdrowiskowych, bo rzekomo byłam chorowitym dzieckiem. W tę bajeczkę wierzyli ci, co chcieli, aczkolwiek nie wydziedziczano mnie z rodziny, bo część osób widziała we mnie podobiznę Pawła, co było zupełnie niedorzeczne. Pewnie zastanawiacie się, jak to się w ogóle stało, że trafiłam do tego domu i spotkałam Pawła. Szczerze mówiąc, sama do końca tego nie wiem. Ojciec przychodził do mnie codziennie podczas pobytu w sierocińcu. Nie przeszkadzało mu to, że prawie się do niego odzywałam. Widać było, że cieszyła go sama moja obecność, to, że siedzi razem ze mną i prowadzi monolog, kiedy ja wpatrywałam się w bawiące się na podwórku maluchy. Jednak pewnego dnia postanowiłam zaufać temu człowiekowi. Nigdy nie zastanawiałam się, z jakiej racji adopcja w jego przypadku została zatwierdzona z dnia na dzień, nie wnikałam również, dlaczego tak bardzo mu zależy na tym niewydarzonym dziecku. Uważałam to za kaprys bogatego, samotnego mężczyzny. Kiedy pakowałam moją jedyną walizeczkę – inaczej nie można jej nazwać – przez szparę uchylonych drzwi ujrzałam Pawła trzymającego się za rękę z kobietą, rozmawiających z dyrektorką.

Okazało się, że ten mężczyzna miał młodą, ładną żonę o nieopisanym spojrzeniu i córkę tak bardzo podobną do matki. Tym bardziej ta decyzja była dla mnie nie do przyjęcia. Jednak wtedy nie wnikałam w szczegóły. Cieszyłam się z uśmiechu losu.



Atmosfera w samochodzie z każdą godziną stawała się coraz weselsza. Rodzice o, dziwo, nie rozmawiali o interesach tylko o bardziej banalnych sprawach, Nela dołączała się do dyskusji na temat jej osoby. Natomiast ja z Seba... no, cóż, oboje czekaliśmy tylko, kiedy któryś z roześmianych tatusiów zmieni go za kierownicą. I to nie dlatego, że był zmęczony, po prostu chcieliśmy się od siebie uwolnić.

– Nasze dzieci jakieś niewyraźne są. Zmęczeni podróżą już na pewno. Kochanie, może zmienisz syna – zaproponowała w końcu mama Sebastiana. Nie ukrywam, że ta kobieta coraz bardziej zyskiwała w moich oczach.

– Nie trzeba. Zaraz będziemy na miejscu – powiedział nagle chłopak. Ja oczywiście nie odezwałam się ani słowem. Przecież nie ja prowadziłam i nie ja miałam prawo do rządzenia się. Wszyscy wrócili do dalszych rozmów, a Seba nie zaszczycił mnie nawet przelotnym spojrzeniem. Poczułam, że może tym razem zbyt ostro go potraktowałam, ale przecież to tylko chłopak, który szuka wrażeń i za główny punkt rozrywki obrał sobie moją osobę. Nic z tego wszystkiego nie rozumiałam, nie chciałam rozumieć.

Zaparkowaliśmy niedaleko wejścia do rzekomego cudownego raj. Nela od razu zaczęła szukać toalety, a reszta oczywiście poszła w jej ślady.

– Po co ci ten chleb? – spytałam, widząc, że Sebastian wyciąga z bagażnika kilka suchych kromek.

– Zobaczysz, a na razie schowaj do torebki, będę głupio wyglądał z tym w ręce.

– Okej. – W ten oto sposób przeszliśmy do porządku dziennego. Ja udawałam, że nic się nie stało i on również. Idealna harmonia, która nie wiadomo skąd nagle się wzięła. Niestety, to nie była najodpowiedniejsza chwila na jakiegokolwiek rozmowy, dlatego chcąc nie chcąc musieliśmy to tak po prostu zregulować. Rodzice nie mogli dowiedzieć się o naszych odmiennych poglądach, a raczej niezdecydowanych uczuciach. Czasem im człowiek mniej wie, tym lepiej dla niego. W tym przypadku sprawdza się to w stu procentach.

– Nela idziesz z nami? – spytałam siostrę. W końcu musiałam być miła.

– Nie lepiej będzie jak pójdzie z nami. Sebastian dobrze zna drogę, macie dwie godziny. – Nie zdziwiła mnie taka reakcja ojca, który głośno opowiedział się za decyzją wszystkich. Kornelia nie była zbyt zadowolona z takiego obrotu spraw, ale nic nie powiedziała. Co by to dało?

– Bawcie się dobrze – zakończyła Kinga i skierowaliśmy się w stronę wejścia. Pierwsze wrażenie nie było dla mnie czymś szczególnym. Las i jego dróżki, nic wielkiego. Dopiero po chwili dotarł do mnie prawdziwy urok Plitwickich Jezior. Te wodospady, krystalicznie czysta woda, jeziora, na których dnie widać każdy listek, każdego robaczka czy rybę. Wszystko dosłownie. Brak gwaru ludzi i warkotu silników. Spokój, szum wodospa-

dów i otaczająca nas zieleń. Wszystko to idealnie ze sobą współgrało. Ta harmonia była prawdziwym ukojeniem w trudach codziennego życia, to było miejsce, gdzie człowiek może uciec i zaszyć się, by spokojnie pomedytować nad losem. Wydawałoby się, że w tym miejscu nigdy nie ma deszczu ani burz, nic nie mąci spokoju tutejszego rytmu.

– Który raz tu jesteś? – spytałam nagle Sebastiana, który pewnie szedł wyznaczoną ścieżką.

– Jakiś piąty czy szósty – powiedział.

– Nowa dziewczyna... – zaczęłam.

– Chcąc zaimponować takim dziewczynom wystarczy raz podjechać moim autem. Inne koszty są zbędne – uciął mi.

– Jesteś na mnie zły – stwierdziłam.

– A żebyś wiedziała, że jestem – odpowiedział, chociaż wcale tego nie oczekiwałam. – Za każdym razem pakujesz mnie do tego samego worka z napisem „dupek”. Rozumiem, że nie służę na twoje uznanie czy na cokolwiek od ciebie, ale po prostu, choć raz postaraj się na mnie spojrzeć dosłownie i oddzielić pewne sprawy.

– Daj mi jeden powód, dzięki któremu zmienię o tobie zdanie. – powiedziałam, stając naprzeciwko niego. Sebastian uśmiechnął się pod nosem, ale nic nie powiedział. Jego nastroje zmieniały się szybciej niż u dziewczyny. Takie zachowanie bywało zastanawiające, jakby musiał się komuś wyzalić i nagle osiągając już to, czego oczekiwał nagle się ewakuował. Czasem wydawało mi się, że rozumiem go, że nie musi nic mówić, bo ja to wiem, ale z drugiej strony nie chciałam słuchać ukrytego wewnątrz mnie głosu. Seba wplótł swoje palce w moją dłoń i bez słowa skierował nas w głąb ścieżki. Nagle napięta między nami atmosfera jakby się uspokoiła, znów wróciliśmy do nor-

malnego trybu i bez złośliwych docinków i oceniania siebie nawzajem dawaliśmy oddziaływać na sobie pięknu jezior. Liczne wodospady pobudzały moją wyobraźnię do marzeń, a serce do przyspieszonego bicia. Fakt spędzania czasu w tym miejscu z Sebastianem zupełnie mi nie przeszkadzał, ku mojemu zaskoczeniu wręcz przeciwnie, czułabym pewien niedosyt, gdybym odkrywała tutejsze zakątki sama... Jego obecność i osobowość w jakimś sensie dopełniała moje niedoskonałości i wywracała część życia do góry nogami, dlatego z każdym dniem coraz bardziej się do niego przyzwyczajałam. W końcu wyszliśmy z lasu, dalszą ścieżkę zastąpiły kładki przecinające jeziora w różnych miejscach tak, by ułatwić turystom zwiedzanie.

– Usiądziemy tu? – spytał chłopak, kiedy trafiliśmy na mostek widokowy.

– Czemu nie? – stwierdziłam i usadowiłam się po turecku na deskach. W idealnie czystej wodzie widać było dno i ryby pływające tuż koło nas.

– Daj chleb – poinstruował mnie. Bez słowa wyciągnęłam z torebki to, o co prosił. Urwał kilka kawałeczków i wrzucił je do wody. Zmarszczyłam brwi dezaprobując jego czyn. Jak mógł tak bezczelnie wrzucić resztki do czystego jeziora. Jednak nim zdążyłam mu wygarnąć, podpłynęły ryby – mniejsze, większe wszystkie w jednym gatunku – i po prostu pochłonęły to, co wrzucił chłopak.

– Szybkie są – powiedziałam zdziwiona.

– Opowiem ci pewną historyjkę – odparł, nie zwracając uwagi na moje słowa. Karmiliśmy wygłodniałe ławice, a Sebastian rozpoczął swoją opowieść. – Mały chłopczyk marzył kiedyś o wielkiej karierze, jego rodziców nie było stać nawet na samochód. I wiesz, co? Pewnego dnia los się odwrócił. Ojciec dostał milionowy spadek, zajął się interesami, wszedł do bran-

ży biznesowej i osiągnął wysoką pozycję. Swojego synka zaczął kreować na swój pierwowzór. Najlepsze uczelnie, najlepsze kontakty, najdroższe zabawki. Szczęście, zabawa i bez troska, która potęgowała przy wrodzonej inteligencji. Otaczał się kręgiem znajomych i dziewczyn – wszyscy na jego skinienie. Początkowo takie życie mu odpowiadało, ale za każdym razem, gdy wracał do pustego domu przechodził go dreszcz i ta świadomość samotności – kompletnej pustki. I nagle pewnego dnia wpadł na wspaniałą dziewczynę, zupełnie inną niż te, które dotychczas go otaczały. Z nieznanых przyczyn instynktownie czuł, że jej obecność potrafi sprawić mu radość i wypełnić luki. Problem jednak musiał się pojawić prędzej czy później. Mimo tylu podobieństw, różnili się od siebie na każdym kroku. On nie wiedział, jak ma się przy niej zachowywać, dlatego wychodził na nieczulego gbura. Nigdy nie spotkał kogoś z taką klasą. Kiedy myślał, że jakoś się dogadają, dziewczyna zaczęła go odtrącać. Rozumiał jej pretensje, ale nie potrafił wytłumaczyć przyczyn swojego zachowania. Ona nie zrozumiałaby, że on uczy się przy niej innego życia. – Słuchałam tego wpatrzona w wodną taflę, szczerze mówiąc nie miałam odwagi spojrzeć na jego twarz. Zrozumiałam aluzję już w jego pierwszych słowach, ale czysta ciekawość broniła mnie przed przerwaniem jego monologu. Słyszałam po głosie, że była to dla niego trudna sytuacja. Seba zamilkł nagle, poczułam jego wzrok na sobie i spokojnie odwróciłam głowę. Jego oczy były jeszcze bardziej zielone niż zwykle, ciepły szmaragd bystrze przyglądał się mojej twarzy, ale bał się wykonać jakikolwiek ruch. Jakaś nieznaną siłą przyciągnęła mnie bliżej niego. Poczułam, że w jakiś sposób muszę mu wynagrodzić te zwierzenia. Przybliżyłam swoją twarz i delikatnie pocałowałam go w policzek. Przez chwilę zatrzymałam twarz przy jego twarzy i przymknęłam oczy. Zapach jego perfum mnie otumaniał.